

Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



Rozdział II



Miasto Awinion, Francja ~ 1342

~Był to już XIV-wieczny okres w Europie, a Awinion stanowił samo serce Imperium Chrześcijańskie. Położony nad brzegiem Rodanu Awinion był Babilonem Zachodu – miasto roilo się od kupców i wróżbitów, pijaków i rzemieślników, żołnierzy i ambasadorów, Jezabel i złodziei. Wysokie wały obronne otaczały miasto, mające chronić je przed najazdami z zewnątrz. Z powodu tak dużej liczby ludzi stłoczonych w murach, odpowiednie odprowadzanie ścieków okazało się nie lada wyzwaniem, a nieprzyjemny zapach unosił się nad zamkniętym zaturem niczym niewidzialna, ale całkiem namacalna zastona.

Wyłaniający się z morza smrodu, Pałac Papieski górował nad okolicą. Zbudowany na skale odrzuconej przez Cesarstwo Rzymskie, ten majestatyczny gmach służył jako kamień węgielny i tron papieski Stolicy Apostolskiej. Ogromny gotycki zamek był największym, jaki kiedykolwiek istniał. Była to potężna, smocza forteca: mury obronne miały dwanaście stóp grubości – z blankami, wieżami i strzelnicami. Całość Formacja rozciągała się jak podwójny pałac, szczytując się dwoma czworobokami. W jego skrzydłach: masywne sale, z których większa i bardziej znacząca to konsystorz, konklawe,

bankietów i sal skarbcowych. W jej wnętrzu: wielka piwnica, mieszcząca pozornie niezliczone galony wina, wydobywanego z rozległych hektarów papieskich winnic i leżakowanego w szeregach ogromnych drewnianych beczek. W jej sercu: piekielne paleniska, w których codziennie krążyły dziesiątki tysięcy bochenków chleba i które zasilają awinioński skarb babiloński. Pałac Papieski był niczym średniowieczny potwór o imponujących rozmiarach – bestia stała kolosalnie.

W pałacu wiły się wnętrzności korupcji, bogactwa, zasiadającej nieprawości, władzy i wielkiego autorytetu, nieustannie się tocząc i kurcząc. Korytarze zamkowe niezmiennie roiły się od kardynałów i urzędników kurii, gwardii papieskiej i giermków, radnych i stróżów prawa, konkubin o skromnych spojrzeniach, rycerzy i ich panów, wizytujących dygnitarzy i ich eskort, w tym znamienitych krewnych i prywatnych gości papieża.

Za panowania papieża Benedykta XII w Kolegium Kardynalskim zasiadało dwudziestu czterech kardynałów. Z Kolegium kardynalskim kardynał Blasi był jego ognistym wilkiem, nielubianym przez większość jego członków. Jeden z najmłodszych kardynałów, Jean-Francois Blasi, był mężczyzną o dobrym zdrowiu, wysokim wzrostem i blond czupryną. Jego najbardziej charakterystyczną, i dość niepokojącą cechą były oczy – razem czyste brązowe oko i ślepe mleczne oko godne spojrzenia diabła. Tylko kilku kardynałów tolerowało jego towarzystwo poza oficjalnymi spotkaniami. Jednak Blasi potrzebował tylko kilku – tych kardynałów z wystarczającymi wpływami w wewnętrznym kręgu, by służyć jego potrzebom. Przeważnie byli to starsi kardynałowie, którzy również pełnili funkcję nadzorców w Pałacu Papieskim.

W Awinionie powszechną praktyką było przydzielanie kardynałom wyższego szczebla nadzoru nad różnymi skrzydłami, salami, kaplicami i terenami pałacu. Przez lata Blasi był zarządcą Wielkiej Piwnicy. Ta rozległa piwnica była podziemnym korytarzem, wykopanym w 1337 roku i rozciągającym się na całej długości skrzydła, w którym mieściła się Sala Konklawe. To ogromne podziemne pomieszczenie mieściło setki beczek, w których dojrzewały jedne z najlepszych win w Europie. Blasi odpowiadał za niemal każdy aspekt ich produkcji, od winogron do beczki, w tym za późniejsze przechowywanie i zabezpieczenie win. Powszechnie uważano, że to ważne stanowisko; winiarnia generowała znaczną część rocznych dochodów papieżstwa.

Dlatego też Blasi uważany był przez większość właścicieli pałacu za „Kardynała Win”. Co więcej, każdy znawca wiedział, że zaprzyjaźnienie się z Blasim oznaczało zaprzyjaźnienie się z Wielką Piwnicą. Żyłasty i chropowaty kardynał Raulin Toussain, nadzorca Pałacowej Spiżarni i Boteillerie (Magazyń Butelek) i bardzo otyły, ale delikatny kardynał Lilo Julin,

Mistrz Kuchni i Sali Bankietowej, byli dwoma, którzy uważali się za smakoszy i każdy z nich zadbał o przyjaźń Kardynała Win. Blasi doskonale wiedział, dlaczego ci dwaj go adorowali, a jednak mimo to było wśród nich...
co najmniej oczywisty przejaw koleżeństwa.

W odróżnieniu od znacznie liczniejszego Kolegium Kardynałów, Rada Apokryfów składała się tylko z trzech kardynałów – kardynałów Hadoura Xaviera, starszego radnego; Avita Basilliste, najstarszego i najsłabszego, oraz Edmarda Leana, najmłodszego i ostatnio mianowanego z ciała. Nabożeństwo kardynała Ksawerego zakończyło się odkryciem jego nagiego i pozbawionego głowy ciała. Chłopiec ze wsi odkrył jego szczątki w zaroślach przy drodze na zachód od Awinionu. W zaroślach wokół niego leżały rozrzucone szczątki jego strażników, ich ciała były równie zbezczeszczone. Jego morderstwo pozostało zagadką. Zanim plotki o morderstwach stały się nieaktualne, zmarł również papież Benedykt. Chociaż kilku kardynałów upierało się, że Benedykt został otruty i że seria morderstw była w jakiś sposób częścią większego spisku politycznego, takie spekulacje nigdy nie zostały potwierdzone. Blasi był najbliższym papieskich win – i tyranem na dodatek – wielu podejrzewało go o otrucie, ale nikt nie był na tyle odważny, by skonfrontować go z jego porywczym temperamentem.

Niecałe dwa tygodnie po pogrzebie Benedykta XVI, zdominowane przez Francuzów konklawe pospiesznie wybrało kolejnego Francuza, Pierre'a Rogera de Beauforta, który był piątym następcą tronu awiniońskiego. De Beaufort został ochrzczony imieniem Klemens VI. W elekcji wzięła udział większość zwyczajnych dygnitarzy: kardynałowie Kolegium i Rady, Sekretarz Generalny, Wikariusz Generalny i Wiceregent, główni urzędnicy papiescy Królestwa Neapolu, bardziej znamienici biskupi i cała rzesza pochlebców – takich jak Wymagane było zgromadzenie. Poseł Filipa VI de Valois, króla Francji, był wyraźnie nieobecny, ponieważ przybył zbyt późno, aby wziąć udział w ceremonii.

Władza w tym wyborze jawnie spoczywała w rękach Kolegium Kardynałów. Jednak tylko nieliczni żyjący wiedzieli, że prawdziwa władza papieskiego przekonania spoczywała w rękach zaledwie kilku – mianowicie Soboru Apokryfów. Na przestrzeni wieków Kolegium Kardynałów przekształciło się w organ elekcyjny Kościoła, służący obecnie Świętemu.

Zobacz w podobny sposób, w jaki każdy organ parlamentarny służy swojej ogólnej organizacji. W przeciwieństwie do tego, Sobór Apokryfów był małym, zawołowanym i celowo nierejestrowanym organem papieskim, sprawującym władzę, która z łatwością dorównywała autorytetowi Kolegium Kardynałów. Apokryfy nie podlegały żadnej władzy poza władzą Boga i odpowiadały tylko przed Jego wybranym przedstawicielem na ziemi — Ojcem Świętym i Papieżem.

Apokryfy składały się z dwóch odrębnych poziomów – Rady Wyższej i Dolnej.

Rada Wyższa składała się z papieża i mianowanych przez niego kardynałów, którzy z kolei sprawowali nadzór nad opactwami i mnichami Rady Niższej. Od momentu jej powstania skład Rady wahał się od sześćdziesięciu do sześćdziesięciu sześciu członków, mianowanych przez Radę Wyższą. Członkowie Rady byli nominowani dożywotnio; nowi członkowie byli powoływani dopiero po śmierci osoby, która już została mianowana. Dwóch z trzech pierwotnych kardynałów Rady Wyższej – Bazylista i Lean – rezydowało w Awinionie, w willi zwanej Château Rouge. Członkowie Rady Niższej byli jednak podzieleni równo pomiędzy dwa równe i odległe klasztory na odludziu we Francji i Włoszech. Były to Abbaye des Gardiens (Opactwo Gwardii), położone na wzgórzach prowincji Owernia we Francji, oraz Monastero del Cancellio (Klasztor Cancellio), położony w odległych górach włoskiej prowincji Umbria.

Opactwo Gardiens Rady Niższej podlegało kierownictwu swojego rezydenta, opata Voniga, podczas gdy klasztor Cancellio we Włoszech podlegał swojemu rezydentowi, opatowi Domingusowi. Obaj opaci Rady Niższej podlegali jedynie kardynałom Rady Wyższej, którzy z kolei podlegali w tajemnicy i wyłącznie papieżowi. Te odizolowane klasztory uważały się za benedyktyńskie, lecz nie były zarządzane zgodnie z regułą monastyczną benedyktynów. Wyprowadziły z siebie zakon, który nie był ani benedyktyński, ani franciszkański, ani cysterski. Przez wieki klasztory te pozostała odłączona od reguł monastycznych i znalazła się pod wyłączną kontrolą Soboru Apokryficznego. Sobór i jego dwa klasztory, wraz z szanowanym gronem służb, byli na zewnątrz rodzajem „ducha świętego”, który strzegł najstraszliwszego szkieletu papieskiej szafy. Jednak niewiele sekretów umykało uwadze Lucyfaela – zwłaszcza te dotyczące Rady.

Tak więc, podczas gdy Lucyfael spustoszył Azję swoim oddechem śmierci, ona była równie zajęta Europą, oszukując dwa jej narody. Poprzez małżeństwo Francja i Anglia skrzyżowały królewskie linie krwi. Krótko mówiąc, król umarł, a Anglia miała prawo do Francji – diabeł tkwił w szczegółach. Niemniej jednak splątane królestwa znalazły się w impasie i zabrzmiał dzwon. I tak nadszedł czas Wojny Stuletniej. Pierwsza z tych bitew, ta, która miała okazać się najstraszniejszą w historii, rozegrała się na francuskiej ziemi i na zawsze zostanie nazwana krwawą bitwą pod Crécy. Wielu będzie świadkami horrorów, które wydarzyły się w duszne sierpniowe popołudnie bitwy.

Crency-en-Ponthieu ~ Północna Francja ~ sierpień 1346

Pozostały tylko resztki burzy. Grzmoty przetoczyły się na zachód, a błyskawice

Wleciał w odległe wzgórze. Jaskrawy czarny kruk usiadł wśród powyginanych przez wiatr gałęzi dębu, poruszając kilka poszarpanych liści. Jego czarne źrenice nabrzmiewały i kurczyły się, zimne i mechaniczne, jakby jakaś maszyna rządziła okiem smolistym. Kruk potrząsnął głową i zakrakał na oddalający się obłok burzowy dwa razy, a potem jeszcze raz. Poniżej dębowego grzędu kolumna francuskich żołnierzy brnęła błotnistą, wyboistą drogą.

Francuzi — w większości chłopci, których ręce były bardziej przyzwyczajone do władania toporami i widłami niż mieczami — maszerowali na wojnę przez podmokłe wzgórze północnej Francji. Ich nowo koronowany król Filip VI powiedział temu angielskiemu „psu”, Edwardowi III, że Francja nigdy nie podzieli się tronem z Anglią ani z nikim innym. Filip orzekł, że Francja jest suwerenna, a jej tron należy wyłącznie do niego. Odpowiadając na lekceważące roszczenia Filipa napadem wściekłości i odtąd zdecydowany go obalić, Edward utorował sobie drogę przez Francję, paląc po drodze całe wioski. Zamierzał zadać wystarczająco dużo obrażeń, by doprowadzić do upadku Filipa — własnych szeregach. Kiedy wieści o bezczelnym ataku Filipa Edwarda dotarły do niego, zebrał on wielu francuskich lordów, aby ruszyć przeciwko intruzowi.

Powołanie Filipa do walki było tak silne, że Edward, stając twarzą w twarz z potężnymi siłami francuskimi na równinach nad Crecy-en-Ponthieu, odmówił walki i uciekł na północ, w kierunku Calais. Francuzi byli pewni siebie i bardzo liczyli na szybkie zwycięstwo. Siły Filipa były ogromne, składały się z armii wielu panów – nawet jeśli składały się głównie z chłopów, było ich ponad trzydzieści pięć tysięcy i przewyższały liczebnie armię angielską trzech do jednego. Francuskich lordów i ich rycerzy łatwo było jednak odróżnić od tłumu rolników i rzemieślników: ci pierwsi, dosiadając doborowych koni, niosąc sztandary i odziani w ciężkie zbroje, mieli dumną postawę szlachty i surową determinację charakterystyczną dla weteranów.

Długie miecze, buławy i tarcze brzęczały o opancerzone wierzchowce; szeregi pików kołysały się wśród uporządkowanych kolumn piechoty; wozy z kuszami toczyły się po wyboistym terenie. Tysiąc siodła skrzypiało; tysiąc rumaków dmuchnęło i tupało. Rozkazy przekazywane były z szeregu do szeregu, podczas gdy grupy mężczyzn śpiewały pieśni Pola i żniwa, które zostawili za sobą. W wilgotnym sierpniowym powietrzu odgłosy wojny składały requiem dla ludzi, którzy maszerowali kamiennym krokiem ku swemu przeznaczeniu. Choć żołnierze byli zuchwali – zakładając perspektywę szybkiego i zdecydowanego zwycięstwa oraz wzięcia wielu angielskich jeńców – w ich wnętrzu tlił się niepokój niczym płochliwe świnię w przeddzień bitwy. rzeź. Wspólny stan umysłu zdradzał wyraźny poziom nerwowości, zrodził więcej niematerialnego przeczucia niż jakiegokolwiek konkretnej oceny – mglistą, lecz całkowicie rozpraszającą świadomość, przenikającą głęboko przez kości – poczucie zbliżającej się zagłady.

Nawet rumaki bojowe dostrzegały jego istotę; jednak ten sam świetlisty czarny kruk, siedzący wysoko nad polem bitwy w sękatym dębie, uchwycił go najlepiej wszystko — to niewidzialna obecność samego Diabła i, w jej towarzystwie, jeszcze jednego gotowego anioła: Śmierci.

W środku kolumny żołnierzy, dwóch ciężkozbrojnych rycerzy na opancerzonych rumakach szło ramię w ramię. Na ich napierśnikach wisiały bezrękawniki z identycznymi haftowanymi emblematami. Te same insygnia zdobiły ich czapaki i tarcze. Rycerze jechali pod sztandarem lorda Ameleta z Laon. Byli braćmi, w odstępnie sześciu lat, noszący herb i dostojne nazwisko Blasi.

Jean-Jacques i Jean-Rene byli najmłodszymi z trzech braci Blasi, najstarszym z nich był Jean-Francois.

W przeciwieństwie do Jeana-Jacques'a, człowieka nieokiełzanego, Jean-Rene mieszkał z żoną Alsae Blasi i jedynym synem Michaelem Blasim w zamku w szanowanej posiadłości Blasi, położonej na północnych obrzeżach Reims. Poza posiadłością Jean-François rezydował w dużym, papieskim zamku Château Rouge w Awinionie. Dzielił dwupiętrowy zamek z kilkoma innymi papieskimi dostojnikami, a ich luksusowe apartamenty znajdowały się pod jednym dachem.

Jacques odgryzł ostatni kawałek jabłka i rzucił nim w hełm brata. Rdzeń trafił w uniesioną przyłbicę Rene i zatrzasnął ją z hukiem. Rene gwałtownie ją podniósł, odsłaniając zgorzkniałe czoło, ale wciąż patrząc przed siebie. Jacques roześmiał się i pochylił na swoim koniu, by lepiej przyjrzeć się upartemu wyrazowi twarzy brata .

„No, Rene” – powiedział młody mężczyzna z uśmiechem. „Śmiech podnosi na duchu przed bitwą. Nie jestem królem Edwardem, Le Petit!” Jacques wyjął świeże jabłko z sakiewki u boku.

Rene odpowiedział chłodno: „Mężczyźni nie są przygotowani do szarży. Są zmęczeni marszem”.

„Zepchnę Anglików do morza!” – krzyknął Jacques, unosząc wysoko jabłko. „ Wsadzę Edwardowi jabłko w usta i cisnę go z powrotem przez morze. A ponieważ jestem twoim dobrym bratem, Rene, złapię dla ciebie angielskiego giermka” – dodał z chichotem, po czym odgryzł kawałek jabłka.

„Muszą zająć pozycję obronną i być przygotowani na atak” – stwierdził Rene .

„Będą zmęczeni jak małe dziewczynki” – odparł jego brat. „Widzieli dni bitewne. Na widok naszej liczebności złożą broń w ręce kapitulacji.

„Nie poddadzą się. Edward i jego Czarny Książę są z nimi. Będą ich bronić aż do śmierci – mówisz niemądrze”.

„Są zmęczeni” – upierał się młodszy mężczyzna. „Poddadzą się. Jesteś głupcem, Rene. Przypomnę temu głupcowi, kim jest, po bitwie; jeśli taka będzie.”

„Masz rozkazy, Jacques. Masz je wykonać, tak jak ja. Marszałek Jego Królewskiej Mości nakazał wszystkim sztandarom spocząć, dopóki ludzie nie odzyskają sił po jednodniowym marszu”.

„Rozejrzyj się, Rene. Spójrz im w oczy – na ich ducha! Nie zaznają spokoju. Ich krew jest gorąca. Będą atakować; nawet wbrew rozkazom” – odpowiedział Jacques.

„Wielu z tych ludzi nigdy nie zaznało bitwy tak jak my” – przypomniła mu Rene. „I jesteśmy związani rozkazami... z Lordem Ameletem, którego sztandar powiewa dla Jego Wysokości” – splunął Rene. „Mamy rozkazy, by odpocząć. Nie możemy ruszyć przeciwko Edwardowi, dopóki nie otrzymamy rozkazu”.

Dwaj mężczyźni spoglądali na powoli poruszającą się armię. Zapadła między nimi krótka cisza.

Kolumna zdawała się ciągnąć w nieskończoność po nierównym terenie, przed nimi i poza nimi.

Jacques odwrócił się do Rene, z twarzą wykrzywioną odrazą, i powiedział do brata: „Jeśli ci prości ludzie, większość bez tarczy i zbroi, przedkładają swoje życie nad życie Anglików, to ja też będę ich bronił. Wierny Francji, tak będzie czynił każdy rycerz. Służymy Francji – ci ludzie to Francja i będę ich bronił!”

„Przypomnę ci, drogi bracie, że złożyłeś przysięgę pod groźbą śmierci, jeśli ją złamiesz. I możesz na zawsze pozbawić ród Blasi wszelkiego honoru. Ten dzień głęboko dotknie każdego Blasi, na dobre i na złe”.

Jacques patrzył przed siebie, jakby nie słyszał Rene.

„A niech cię diabli, Jacques” – warknął Rene, opuszczając osłonę twarzy.

W końcu Jacques zapytał: „Czy pojedziesz także z Francją?”

Rene podniósł przyłbicę i odpowiedział: „Straciłeś równowagę, Jacques”.

Jacques skrzywił się i powtórzył pytanie. „Zrobisz to?”

„Nie jesteś rycerzem, może głupcem w galarecie.”

„Czy tak?”

„Nie wyznam Jean-Francois, że nie byłem u boku jego głupiego brata w bitwie”.

„Tak” – powiedział Jacques. „Jak powiedział: albo z nami obojgiem, albo z żadnym”.

„Rzeczywiście” – westchnął Rene. Odwrócił się do Jacques’a i zbeształ go. „Nie zostawiasz mi wyboru. Podoba ci się to, prawda?” Marszczenie brwi Rene zniknęło, a na jego miejsce wkradł się suchy uśmiech. „Muszę jechać z tobą, Le Bouffon de France. Niech tak będzie”.

Jacques zaśmiał się i pochylił w stronę brata. „Rozejrzyj się. Znam ludzkie serca, Rene, tak jak ty. Ci ludzie nie spoczną, dopóki nie wrzucą Le Petit do morza. Zwycięstwo jest już nasze. Wkrótce zdobędziemy głowę Edwarda... i jego tron. Pokaż nam...”

Krzyż Brata Kardynała , abyśmy mogli zmierzać ku zwycięstwu.”

Odrzuciwszy jabłko na bok i zsuwając hełm, Rene wyciągnął spod napierśnika delikatny złoty łańcuch. Podtrzymywał on znaczny ciężar wysadzanego klejnotami krucyfiks, który należał do jego starszego brata, Jeana-François Blasiego, a który później został poświęcony przez samego papieża Benedykta XII. Franciszek nalegał, aby Rene i Jacques nosili go ze sobą w każdej bitwie. W tej właśnie chwili nadeszła kolej Rene na noszenie krzyża Blasiego. To była część sprawy, dla której Rene poczuł się zobowiązany dołączyć do brata. Gdyby Jacques zaatakował: Nie zostawiłby brata, by sam stanął w obliczu śmierci i nie miał krzyża. Nie zostawiłby też armii francuskiej, by sama walczyła w bitwie, bez względu na to, jak głupio by się zjednoczyła. Był równie oddany swoim rodakom i bratu, choć w różny sposób; obu broniliby – obu by czcił. Rene pochylił się nad burtą. Zdjął wierzchowca i podał krzyż Jacques'owi. Jacques ucałował zimny metal, lekko pochylając głowę z szacunkiem. Rozległ się grzmot nad okolicą. Jacques roześmiał się i powitał go jako dobry omen. Nad nimi, w gałęziach przysadzistego dębu, Świetlisty kruk poruszył się, trzepocząc piórami. Zerwał się ze swojego miejsca na północno-zachodni horyzont, w stronę armii angielskich.

„W imię Najwyższego Pana i świętego Dionizego” – wymamrotał Jakub z kamienną surowością. Rene wsiadł na wierzchowca i powtórzył tę samą cześć. Odłożył krucyfiks na miejsce na piersi i włożył hełm.

Żołnierze na koniach pędzili wzdłuż kolumny armii, krzycząc: „Przygotujcie się! Przygotujcie się!” „broń!” Kolumna rzuciła się naprzód.

Armia Filipa dogoniła Edwarda, który teraz nie miał innego wyboru, jak tylko zawrócić i walczyć. Król Anglii ustawił swoich konnych rycerzy i pikinierów na szerokim wzgórzu w pobliżu wioski Crecy, z łucznikami ustawionymi za nimi i przed nimi, a yeomen czekali obok kolejnych rumaków na tyłach. Edward dowodził z zajętego wiatraka na szczycie wzgórza.

W krótkim czasie, pędząc na północny wschód, poruszony i unoszący się w powietrzu kruk pokrył łańcuch grubo zaoranej ziemi i zanurkował w ustronny zarośla, ukryte za skąpym grzbieciem. Świetliste oblicze ptaka rozświetliło się gęsto wśród ostu i cisu, a jego ostry głos przestraszył młodego angielskiego łucznika, który stał, załatwiając swoje potrzeby pod osłoną. „ Niepomyślny znak w niepomyślny dzień” – wyszeptał łucznik, wpatrując się w kruka – i zdawało się, że ptak go zobaczył, przejrzał go na wylot, a jego nienaturalne spojrzenie przeszło jego duszę. Uklęknął, chwytając się za głowę, jakby próbował ją powstrzymać przed eksplozją. Dyszał i jęczał, padając na ziemię, zanim umarł. Ptak

wrzeszczał i trzepotał dziko, po czym sam spadł i zginął, wpadając w zarośla w pierzastych konwulsjach.

Oczy martwego łucznika gwałtownie się otworzyły. Podniósł się z ziemi i rozejrzał po pustym. Białka jego oczu były zmyte – lśniące i czarne jak krukowe pióra. Wyciągnął długi łuk, oparty o pień drzewa i z pełnym kołczanem strzał przewieszonym przez plecy, opuścił gaj bardziej wypełniony niż do niego wszedł. Nawet z pustym pęcherzem, jego serce było pełne – pełne czarnego zła, które kipiało w jego nieustępliwej piersi. Przeszedł przez gęszcz, napotykał sztywną formację prawie tysiąca łuczników flankujących pięciuset zbrojnych. Formacja stała na szczycie cypla górującego nad płytką doliną na wschodzie. Za zachód od nich i na zachód tysiące żołnierzy czekało w dwóch idealnych kwadratach. Łucznik zajął swoje miejsce w szeregach.

Zgodnie z przewidywaniami Jacques'a Blasiego, armia francuska rzuciła się brawurowo w wir walki, zanim dowódcy zdążyli ją powstrzymać. W dolinie zdezorganizowana masa krzyczących zbrojnych, włóczników, genueńskich kuszników i konnych francuskich rycerzy ruszyła w stronę grzbietu zajmowanego przez Anglików. W walce panował chaos, żołnierze w żądzy krwi powalali się na ziemię, a niektórzy nawet nabijali na sami na miecze swoimi nieudolnymi rękami.

Po angielskiej stronie wzgórza, pozbawiony duszy żołnierz przechodził pomiędzy długimi rzędami łuczników, którzy trzymali wysoko napięte łuki.

„Stój! Trzymaj!” – ryknął władczy głos.

Żywi łucznicy, widząc czerń jego oczu, rzucili się do tyłu, a ich szeregi rozstały się niczym rozstępujące się Morze Czerwone.

Przerażeni mężczyźni szeptali między sobą: „Ruszajcie się! On ma w sobie diabła!”. Nikt nie ruszył się, by go zatrzymać, gdy odwrócił się między szeregami i zszedł z grzbietu, zostawiając za sobą Anglików i ich pozycje.

„Łuczniku! Wracaj na stanowisko!” Zza szeregów dobiegł ryczący rozkaz. Głos należał do lorda Clifforda, pewnego swojej mocy dowodzenia, a mimo to łucznik schodził powoli i pewnie ze wzgórza. Za angielską formacją szare niebo... Zaczęło świtać, a popołudniowe słońce przebiło się przez chmury. Słońce znajdowało się za Anglikami, a zbliżające się siły francuskie oślepienie.

Ze swego miejsca wśród własnych łuczników hrabia Warwick i Oxford zawołał: „Lordzie Cliffordzie, wróć z łucznikiem! Panowie, trzymajcie swoich ludzi na celu!”

Łucznik-Diabeł wyciągnął strzałę z kołczanu i, nie zwalniając kroku, naciągnął ją głęboko na długi łuk. Jego czarne oczy wpatrywały się w dwa jasne punkty na drugim krańcu doliny.

„Łuczniku! Wracaj albo zostaniesz powalony od tyłu” – zażądał Lord Clifford. Łucznik schodził dalej w dół grzbietu, jego ciemna postać tworzyła niesamowity kontrast z chaosem nadciągających Francuzów. Clifford posunął swojego rumaka naprzód, a za nim ruszył jego chorąży. Zatrzymał się obok jednego z łuczników i warknął rozkaz, aby zostawił samotnego wojownika tam, gdzie stał.

„Od tyłu, panie?” – zapytał niespokojnie łucznik.

„Rozkazuję ci wystąpić i powalić tego człowieka! Zrób to natychmiast, łuczniku” – syknął Clifford, gestykulując z furią w stronę oddalającej się postaci.

„Doprawdy, panie”. Łucznik skłonił się i zajął wolną pozycję. Naciągnął strzałę, sprawdził wiatr i cisnął strzałę z igłą w dół grzbietu. Pocisk poleciał prosto i szybko, przebijając bezduszny grzbiet mężczyzny i wyskakując ze środka jego piersi. Nabity na pal łucznik zatrzymał się na chwilę, a następnie odwrócił się w stronę grzbietu. Angielscy żołnierze widzieli tylko niewyraźną plamę, gdy martwy mężczyzna odwrócił się do nich – być może jakby ich witał. Nikt nie widział strzały, która wyleciała z jego łuku i pomknęła w górę grzbietu – nikt. Zobaczyli, jak strzała przebija oko młodego łucznika lorda Clifforda. Dopiero gdy łucznik padł na ziemię, zobaczyli czarnopiórą strzałę wystrzeloną z jego głowy. Diabelski łucznik odwrócił się i pomknął dalej, w ryczący okrzyk francuskiej szarży.

„Zostawcie go!” – warknął Clifford, wpatrując się w żywego trupa. „Łucznicy, znajdźcie cele! Bądźcie gotowi na mój znak!”

Jednak wszystkie oczy zwrócone były na istotę, która wciąż śmiało kroczyła w stronę nadciągającego francuskiego wroga, nie zwracając uwagi na tkwiącą w niej strzałę, która przebiła jej tors.

Huk prymitywnej angielskiej armaty rozbrzmiał echem po polu, niczym pierwszy grad strzał. Na szarżujących Francuzów spadł deszcz strzał. Ludzie i rumaki padali pod naporem strzał, przerażając Francuzów. Strzały miały groty typu bodkin, nowe w bitwie. Groty bodkin były długie i ciężkie, żelazne i zdolne do przecięcia zbroi. Angielskie łuki długie były rzeźbione z gęstego drewna cisowego i wyposażone w wytrzymałe cięciwy konopne, wymagające naciągu stu funtów lub więcej, i ciskały tą niszczycielską nową strzałą z niewiarygodną siłą. Metalowy pancerz francuskich rycerzy niewiele ich chronił.

Widząc swoich ludzi w rozsypce i pospiesznym upadku, Filip rozkazał im zawrócić i przegrupować się. Zignorowali rozkaz, wyprzedzając go i biegnąc przez dolinę jak szaleni. Genuieńscy kusznicy znaleźli się w gradzie strzał z łuków długich. Zbyt...

Z dala od Anglików, rzucili łuki i uciekli. Widząc to, brat Filipa, hrabia d'Alencon, rozkazał ich zabić. Tak się złożyło, że tego dnia więcej Genueńczyków poległo w bitwie z rąk francuskich towarzyszy niż z rąk najeźdźców angielskich.
armia.

Bezдушny łucznik kroczył samotnie po wzburzonym polu bitwy. Ludzie i rumaki posłusznie
Te czarne oczy wzbudzały instynktowny strach i nikt nie zbliżył się do łuczniaka, który poruszał się z wyraźną obojętnością na strzałę, która go przeszła. Wyciągnął kolejną strzałę z kołczanu na plecach, naciągnął cięciwę i wypuścił ją jednym pewnym ruchem. Prawie trzysta jardów dalej strzała wbiła się w ziemię między przednie kończyny wierzchowca Jean-Jacques'a Blasiego . Dwa genueńskie bełty trafiły w żebra martwego łuczniaka, a trzeci wbił się w jego udo. Jednak jego czarne spojrzenie nie spuszczało z celu, a strzały nie zatrzymały go ani nie spowolniły. Kolejna strzała opuściła łuk, zanim pierwsza znieruchomiła. Ta nie chybiła. Poszybowała w dół, w kołnierz zbroi Jacques'a i przebiła jego lewe płuco. Gdy spadał ze swojego wierzchowca, z nieba błysnęła kolejna strzała; obok niego Rene usłyszał przygnębiający trzask, gdy jego wierzchowiec padł pod nim. Spomiędzy oczu zwierzęcia wystawała strzała o czarnych piórach . Ale martwy łucznik nie był nieśmiertelny. Gdy tylko wypuścił kolejną strzałę, bełt z kuszy przebił mu gardło i w końcu upadł na ziemię. Rene zerwał się na równe nogi i pobiegł do brata. Żołnierze krzyczeli obok nich, a ich szaleńcza szarża nie ustawała.

Rene podniósł osłonę twarzy Jacques'a , uniósł jego głowę z ziemi i ułożył ją w zgięciu ramienia. Jego oczy napełniły się łzami; wiedział, że Jacques nie opuści tej doliny.
żywy.

„Nie, Rene” – powiedział Jacques, a jego twarz wyrażała walkę między wymuszonym uśmiechem a cierpieniem. „Poległem z honorem”. Zakaszłał, odstawiając krew bulgoczącą w jego oddechu. „ Pragnę ... objąć nasz krzyż... raz ostatni”.

Rene zerwał hełm, uniósł brodę i szarpnął za łańcuszek na szyi, aż krucyfiks spadł z napierśnika. Mocował się z nim, niosąc krzyż do umierającego.
usta brata . Jacques pocałował je i uśmiechnął się.

„Rene, kiedy zabijesz Edwarda, poproś wielkiego Jeana-François-de-France'a , aby się za mnie modlił” wyszeptał. „Przysięgnij”.

„Na mój honor, Jacques. I ja również będę się za ciebie modlić, dopóki nie zabraknie mi tchu”
Rene odpowiedział śmiechem i strumieniem łez. Taki żart był od dawna wśród braci – ten głupi tytuł, którym żartowali o swojej „przesadnej powadze”.
Starszy brat: Francois de France. Gdy Rene wsunął krzyż z powrotem pod napierśnik, jego brat westchnął i umarł w jego ramionach.

Po drugiej stronie doliny Łucznik-Diabeł poruszył się. Jego dzieło jeszcze się nie skończyło. Gruba bełt kuszy, tkwiący w jego udzie, złamał się z chropowatym trzaskiem, gdy przetoczył się i uklęknął. Grad strzał posypał jego lekką zbroję, jednak krew nie popłynęła; naciągnął strzałę i ją wypuścił. Rene uniósł twarz ku niebu, zawodząc jednocześnie z żalu i buntu, nawet gdy jego własna śmierć leciała ku niemu na czarnych skrzydłach. Strzała piekielna pomknęła ku ziemi niczym dusza potępiona. Przeszyła Rene podniebienie jego wrzeszczących ust, przebijając mu mózg i rozłupując czaszkę. Już nie krzyczał. Jego ciało upadło na ciało martwego brata z wyrazem przerażenia na wykrzywionej i zakrwawionej twarzy. Jego rozwarte oczy nie dostrzegły genueńskiej strzały, która przeszyła czaszkę przeklętego łuczniczki. Łuczniczki upadł i już się nie poruszył.

Siły angielskie liczyły około dwunastu tysięcy ludzi, z czego ponad połowę stanowili łuczniczki. Zbrojni stali, skupiając dwie rozciągnięte flanki łuczniczki, tworząc precyzyjny szereg o długości około tysiąca ośmiuset jardów. Siły francuskie liczyły trzydzieści sześć tysięcy. Fala za falą – w sumie piętnastu – szarżujących rycerzy wpadała w angielski lej strzał, by rzucić się na swoich poległych i umierających przed nimi. Pomiedzy uciekającymi genueńskimi kusznikami, oślepiającymi ich słońcem i szaleńczymi krzykami niewykształconych chłopów na polu bitwy, siły W kompletny chaos. Pole bitwy było usiane angielskimi strzałami, które wyróżniały się wśród zabitych ludzi i zwierząt niczym sztywne łodygi jęczmienia. W krótkim czasie dziesięciu godzin z wysokiego grzbietu spadło prawie pół miliona angielskich strzał, a ponad sześć tysięcy Francuzów i Genueńczyków padło martwych. Z pewnością był to taniec diabła – i to diabelski walc.

Godzina czarownic nadeszła, gdy ranny Filip się wycofał. Nie miał innego wyboru, jak tylko zostawić swoich rannych tam, gdzie leżeli. Dwóch królów, sprzymierzeńców Filipa, zginęło w straszliwej rzezi; jednym z nich był niewidomy król Czech Jan. Filip nie miał innego wyjścia, jak się wycofać. Mimo to Edward nie wziął jeńców. O północy jego syn, Czarny Książę Walii, ruszył pod osłoną ciemności i długimi nożami poderżnął gardła rannym. W sumie w bitwie zginęło sześć tysięcy sześćset Francuzów i zaledwie kilkuset Anglików. Była to bitwa, w którą Lucyfael był aż nazbyt zaangażowany od samego początku. Całkowicie, zasługa była po jej stronie; obaj królowie, Edward i Filip, byli jedynie pionkami w jej o wiele wspanialszej grze. Była panującą królową i, nieświadomie, dwaj głupi królowie pojedynkowali się przed nią jak błaznowie.

Po bitwie Filip ugiął się. Z pomocą dwóch kardynałów awiniońskich jako mediatorów, wkrótce doszło do rozejmu między Francją a Anglią. Edward utrzymał okupację Calais, a Filip wpadł w panikę. Anglicy usunęli rycerskość z

zasady walki. Walka wręcz, konfrontacja twarzą w twarz – bitwa, w której jeden Umiejętności, siła i odwaga człowieka w starciu z innym – zostały zastąpione przez coś, co można by porównać do przebicia wroga od tyłu. Angielski łuk długi był policzkiem dla rycerzy. Chociaż francuscy rycerze nim gardzili – nazywając go jawnym tchórzostwem – walka na odległość okazała się bardzo skuteczna w mniejszych armiach, takich jak armia Edwarda. A dzięki interwencji Lucyfaela sztuka wojenna uległa zmianie, a chwała rycerstwa dobiegła końca.

W desperacji Filip rozważał zwrócenie się o pomoc do Stolicy Apostolskiej i jej niezliczonej rzeszy wykształconych księży. Potrzebował jednak czegoś więcej niż tylko ich modlitwy. Potrzebował finansów i solidnej odpowiedzi na nową angielską broń – szybkostrzelny długi łuk i przebijającą pancerz strzałę z szydła. Potrzebował nowych strategii, by przeciwstawić się nierycerskim zagrywkom Anglików. Szukał zdecydowanej kontrbroni i ostatecznej kontrstrategii, która mogłaby wypędzić Edwarda z Calais i z powrotem za Kanał La Manche. Niemniej jednak, Lucyfael ruszył przeciwko wszystkim tronom, zaciekle żądny władzy, niczym skrzywdzona, lecz pozornie wciąż panująca Królowa Królowych. Tron Stolicy Apostolskiej i Pałac Papieski w Awinionie nie były odporne. Papież, Kolegium Kardynałów i kardynałowie apokryficzni byli równymi ofiarami w jej grze. I w nich wszystkich tknęła swoją sieć.

Château Rouge ~ Miasto Awinion ~ Kwiecień 1347

Zamek Czerwony w Awinionie służył jako strzeżona rezydencja kilku kardynałów kolegialnych. Strażnik stojący przy tylnym wejściu do zamku przesunął stopy – kłujący ból odczuwał w lewej pięcie. Przeszukał but, lecz nie znalazł w nim żadnej wystającej nitki; żadnej drzazgi ani ciernia, jednak poczuł to ponownie: ukłucie niczym maleńki sztylet wbijający się w piętę. Nie dawało mu to spokoju. Badał martwy teren. Nikt nie wydał z siebie dźwięku o późnej porze. Z ukradkowym spojrzeniem w stronę łukowatego wejścia do swojego posterunku, strażnik wślizgnął się w zarośla otaczające grube, kamienne mury zamku. Z nadzieją poklepał się po kieszeniach i uśmiechnął się, znajdując złożoną kartkę papieru w kieszeni kamizelki. Opierając się o ścianę, rozsznurował but i wsunął papier do środka. Właśnie wiązał sznurowadła, gdy padł na niego długi cień zakapturzonej postaci. W panice wyprostował się gwałtownie i omal nie upadł.

„Strażniku. Nie jesteś na posterunku” – powiedział cicho ksiądz. „Dlaczego?”

Strażnik ruszył w stronę łuku, wyglądając na zawstydzonego, a zacieniona postać również ruszyła, by go zablokować. „Usłyszałem hałas, mnichu” – wyjąkał. „To były tylko koguty na grzędzie”.
krzak.”

„Ach, koguty na grzędzie. Rozumiem.” W lepszym świetle żołnierz zobaczył księdza jako wysokiego i raczej

krępy, z bujnymi, czarnymi włosami. Wydawało się jednak, że spogląda na kostkę brukową, kiedy jego Ciemne oczy błysnęły w twarzy strażnika, przeszywające jak sztylety. „Gonisz za gdaczącymi kogutami w rozsznurowanym bucie?”

„Nie zauważyłem tego, bracie.”

„Aha, rozumiem. Nie zauważyłeś luźnych sznurówek”. Cichy głos był dziwną sprzecznością. w błyszczące oczy, co zirytowało strażnika. „Pokaż mi swoje rozkazy, strażniku. W tej chwili.”

Zaskoczony – zastanawiał się, kiedy ten niepokojący ksiądz pozwoli mu odejść i spełnić swój obowiązek – żołnierz niechętnie schylił się i zdjął but. Wyciągnął prowizoryczny bandaż i podał go księdzu.

„W niezasnurowanym bucie? Aha.” Ksiądz rozłożył kartkę i podszedł pod pochodnię, żeby ją przeczytać. „Dlaczego rozkazy masz w bucie, strażniku?”

Strażnik przyznał się do wszystkiego. Ksiądz uśmiechnął się złośliwie i oddając złożone rozkazy, powiedział: „W takim razie Wygląda na to, że twoje rozkazy są najlepsze, gdy się je depcze. Czy mamy dochować spowiedzi między sobą?”

„Jeśli zechcesz, bracie. A w czym mogę pomóc, bracie... hm...” Strażnik z trudem wymówił imię księdza.

„Sevalle — arcybiskup Lou Sevalle — przybył na osobiste spotkanie z kardynałem Jean- François Blasim”.

„Wezwę Mistrza Broni. On załatwi eskortę”. Strażnik zaczął się odwracać, ale kapłan chwycił go boleśnie za ramię.

„Widzę z twoich rozkazów, że jesteś nowy na tym stanowisku” – wyszeptał wielki kapłan. „Rozumiem, że nie chcesz się narazić? Nie muszę czekać na eskortę; byłem tu wiele razy. Znajdę własną drogę”.

Żołnierz, który rzeczywiście był niedoświadczonym rekrutem i nie był w tym zbyt pochopny, poczuł mgłę przemknąć mu przez myśl. Konieczne było, aby wykonywał rozkazy, ale pozwól, aby obcy człowiek Do zamku bez eskorty? Niewyobrażalne zaniedbanie obowiązków było jednak równie konieczne, by posłuchał cichego głosu – i rozkazu w błyszczących oczach.

„Goście są eskortowani. Muszę...”

„Czy to możliwe” – przerwał ksiądz – „że nie zauważyłem cię z dala od stanowiska? Czy to możliwe, że ty również nie zauważyłeś, jak wchodzę? Posłuchaj mnie, strażniku; przygarnij mnie jak kolejnego cichego koguta na grzędzie. Jest późno – jestem zmęczony. Czy rozumiesz, co mam na myśli?” Strażnik odwrócił wzrok i odpowiedział: „Rozumiem, że tak mówisz. Nie znam cię. Ciebie też nie widziałem.

„Kłamstwo w dobrej wierze to nie zły czyn. Dobra robota. Dopilnuję, żeby ta przysługa została wynagrodzona trzykrotnie” – powiedział ksiądz, klepiąc strażnika po ramieniu z szyderczym uśmiechem, którego żołnierz nie dostrzegł.

Zniknął pod łukowatym wejściem i popłynął przez ciche korytarze

zamek. Książdz podszedł do rogu i kiedy go okrążył, jego rysy twarzy i strój były nagle się zmienił, przeobraził się w zupełnie inną formę. Zamiast szaty, miał na sobie strój bojowy francuskiego rycerza. Na jego piersi błyszczał złoty i wysadzany klejnotami Blasi przeszedł. Skręcił za kolejny róg i spokojnie przeszedł przez kamienny mur, a jego opancerzona twarz bezszelestnie wtopiła się w masywne kamienie.

W sypialni kardynała Jeana-François Blasiego wiszący gobelin na chwilę zatrzepotał, gdy postać rycerza przebiła się przez solidne kamienne ściany. Kardynał przewracał się i jęczał w swoim złożonym łóżku, a jego oczy przewracały się pod powiekami, śledząc rysy twarzy. koszmarnego krajobrazu. Jean-Francois przetoczył się przez ogromne łóżko, uwięziony w śnie, w którym szybko spadał. Nagle sapnął i zerwał się na równe nogi, szeroko otwierając oczy. Na jego czole lśnił pot. Koszmar, gdy został odkryty, uciekł z pokoju. Ramiona Kardynała opadły z ulgą i położył się z powrotem na łóżku, jego oczy powoli się zamknęły – a potem znów otworzyły. Koszmar jednak się nie skończył. Usiadł, a serce waliło mu jak młotem. dziwnie w jego piersi. Tam, w kącie pokoju, stała ciemna sylwetka rycerza w zbroi.

„Kto tam idzie?” – syknął Francois z przerażeniem w gardle. Cień wszedł do światło księżyca wpadające przez otwarte okno.

„Jacques” – wykrztusił Francois. „To ty, Jacques?” Zdumiony zakrył twarz dłońmi .

„To ja, Jean-Francois. Dobrze ci poszło?” Wyglądało na to, że rycerz uśmiechnął się łobuzersko.

„Ja... rzeczywiście! Modliłam się za ciebie. Jak się masz? I Rene?”

„Rene głosi kazania, jak zawsze. Najlepiej zrozumiał, że cię nie odwiedzam – zrozumiał może cię zaniepokoić.”

„O nie” – skłamał Francois. „Ani trochę! Musisz mu powiedzieć, żeby przyszedł. Powiedz mu, Jacques.”

„Przyszedłem ostrzec cię przed straszną rzeczą, Francois” – wyszeptał pospiesznie rycerz.

„Francja wpadnie w ręce Edwarda, króla Anglii, w ciągu zaledwie dwudziestu lat. Edward zyska poparcie wielu francuskich lordów. Naciągnie z zachodu i północy i zdobędzie serce Burgundii. Podzieli Francję”.

Zupełnie zdezorientowany kardynał odpowiedział: „Nawet gdyby większość francuskich lordów sprzymierzyła się z Edwardem, jak mógłby odnieść zwycięstwo? Nie ma zdolnej armii!”

„Zrobi to” – rzekł ostro rycerz. „Od tamtej pory zawarł pakt z diabłem. To sam diabeł mówi Edwardowi o sekretach wojny! Edward zdobędzie naszą ojczyznę, Jean-François, żebyś go nie powstrzymał przed kampanią – żebyś go nie powstrzymał teraz”.

W głowie Francois wirowało. „To szaleństwo! Nie mogę powstrzymać takich rzeczy. Jeśli przemówię do Jego...

Wasza Świątobliwość, on mnie doprowadzi do szaleństwa – powiedział słusznie. – Czy nie możecie powstrzymać tych wydarzeń, ty i Rene?

„Tylko ty możesz powstrzymać te wydarzenia, Francois.”

„Nie mogę sprzeciwić się woli króla, Jacques. Ani nie mogę rozkazywać diabłu. Jestem tylko sługą ...”

„Posłuchaj, Francois”. Ciemna postać była oburzona, podchodząc bliżej. „Sort Apokryfów; wiesz o nim?”

Kardynał lekko zeszywniał. Niechętnie wyznał: „Wiem – ale tylko strzępki prawdy. I co z tego?”

„Skrywają sekrety, broń, która ma zniszczyć króla Anglii. Musisz przejąć kontrolę nad tą bronią, Francois. Musisz ją użyć przeciwko niemu. Najpierw jednak... Musisz nauczyć się jego właściwego użycia. Taka wiedza znajduje się w archiwach Apokryfów, w tym, co niektórzy nazywają: Tłumaczeniami Naramsina. Na tych stronach dowiesz się o konstrukcji i działaniu tej broni.

„A jak mam zdobyć te rzeczy?” – zapytał Francois, nieprzekonany. „Archiwum jest dobrze strzeżone. A oni używają słów z fragmentów, żeby uzyskać do niego dostęp. Nie znam tych słów, Jacques! Archiwa są tylko dla Rady”.

Diabeł wyszeptał tę tajemnicę do ucha Edwarda, a Edward będzie szukał Zwojów Naramsina. Dzięki nim jego władza stanie się większa niż nawet Stolica Apostolska. On zdobędzie całą Francję, jeśli nie posłuchasz moich słów. Francois, musisz kontynuować ten czyn. Jeśli nie za Francję i Kościół, to za twoich braci: że polegli z pobudek i honoru. Nawet aniołowie upadli, aby wypełniła się Wola Boża. Jeśli inni muszą upaść, aby więcej mogło żyć, to Jego Wola.

Francois przypomniał sobie swój koszmar. „Inni? Kto musi upaść?”

„Nawet Chrystus upadł, aby inni mogli żyć. Muszę odejść, Francois”. Rycerz się odwrócił. „Jeszcze chwila!” krzyknął Francois.

Rycerz odwrócił się i uśmiechnął. „Jesteś Francois de France. Na litość boską, ratuj Francję. Ratuj nas wszystkich”. Odwrócił się i zniknął w ścianie.

„Czekaj! Nie! Jacques! Jacques!” Francois wyskoczył z łóżka, goniąc za ulotną postacią. Przebiegł przez swoje mieszkanie i otworzył drzwi, potykając się, wpadając na korytarz. „Jacques!”. Jednak długie korytarze były puste.

Twarz jego brata już przekroczyła korytarz, przeszła przez przeciwległą ścianę i wkroczyła do pokoju odwiedzin księdza. Upadł na kolana. „Jacques! Wracaj!” – szlochał. Drzwi skrzypnęły, gdy zaspani goście wyjrzelili zza nich głowy.

Śpiący kapłan poruszył się, słysząc krzyk dochodzący z zewnątrz jego komnaty, lecz jego oczy nie otworzyły się.

Lampka naftowa przy łóżku oświetlała księgę pism świętych leżącą twarzą w dół na jego piersi, z dłońmi splecionymi na niej. Rycerz stał u stóp łóżka, wpatrując się w śniącego mężczyznę. Powoli płyty zbroi rycerza zaczęły się łączyć i zmieniać, wtapiając się w lśniącą skórę bujnie uformowanej kobiety, jej ciało blade jak śmierć. W pełni, jej oczy, paznokcie i dzikie, sięgające talii włosy były czarne jak heban. Była ucieleśnieniem czystej i bezwstydnej Ewy; była źródłem, z którego upadły wszystkie kobiety – i z którego podobnie zawiedli wszyscy mężczyźni. Była Lucyfaelem. Zatrzymała się nad kapłanem, uśmiechając się. Z jej bladych ust wydobyły się głosy wielu kobiet. „To marnotrawstwo być samemu – zwłaszcza nie pode mną. Jednak już wkrótce.”

Ksiądz skrzywił się, jęcząc przez sen, i przewrócił się na bok. Otwarte księgi upadły na podłogę, a jej boso obcas podeptał je, gdy przeszła przez zewnętrzny mur zamku, pozostawiając jedynie cień bluźnierczego śmiechu, który zaniepokoił świętego męża we śnie.

I śmiech Lucyfaela był w pełni zasłużony — nie minął nawet miesiąc, a niegodziwe nasienie zapuściło korzenie.

Château Mallow ~ Miasto Awinion ~ Maj 1347

W przeciwieństwie do Château Rouge, należącego do Kolegium Kardynałów, Château Mallow w Awinionie należał do Rady Apokryfów i był rezydencją kardynałów Bazylisty i Leana. Ponieważ Lean przebywał w Anglii z misją papieską, starszy kardynał był sam w Château Mallow. W swoim apartamencie Bazyliste spał. Na biurku do korespondencji, Prawie zgasła lampa naftowa z trudem próbowała wytworzyć płomień, rzucając migoczące cienie na znajdujące się nieopodal pióro i kałamarz oraz napisany list, na którym widniały słowa:

Mój najdroższy kardynale Lean ~

Wybaczcie mój brak odwagi, ale najpoważniejszy strach już się pojawił

Moja duszo. Jestem teraz przekonany, że śmierć kardynała Xaviera nie była przypadkowa i że ciemne siły działają przeciwko nam. Szukają dostępu do tego, czego strzeżemy.

Błagam cię, wróć natychmiast do Awinionu.

i razem będziemy nalegać na audiencję u Jego Świątobliwości, Papieża

Klemensa. Trzeba go ostrzec przed niebezpieczeństwami. Pospiesz się, mój przyjacielu.

Zaczynam się obawiać o własne bezpieczeństwo...

Z poważaniem, w służbie Jego Świątobliwości ~ Kardynał Basiliste

Silny wiatr zgasił płomień, gdy tylna szyba otworzyła się, ukazując poruszającą się sylwetkę. Zbuntowany strażnik wślizgnął się do sypialni Bazylisty i usiadł okrakiem na jego piersi, miażdżąc usta Kardynała twardą dłońią. Następnie wyciągnął sztylet i wyszeptał pytania, które kazano mu zadać. Bazylista walczył, ale był zbyt słaby dla silnego żołnierza. W Złowrogim szeptem intruz ostrzegł go, żeby nie krzyczał, a zimna stal na jego szyi jasno ukazała groźbę. Żołnierz cofnął rękę i czekał na odpowiedzi.

Bazyliste z buntem wpatrywał się w zarys twarzy, nic nie mówiąc. Nóż powoli przesunął się w kierunku lewego oka Kardynała, zostawiając płytki krwawy ślad. Bazyliste zacisnął zęby. Zacisnął zęby i nie wydał żadnego dźwięku. Dłoń ponownie zacisnęła się na jego ustach, wciskając mu głowę głęboko w poduszkę. Z ciężarem swojego ciała przytrzymującym klatkę piersiową Basiliste, strażnik wbił sztylet w delikatną skórę pod okiem. Basiliste krzyknął przez nos, gdy nóż drapał ścianki jego oczodołu. Strażnik rzucił oko na podłogę. Kiedy Kiedy starzec stracił nieco zapału, żołnierz poinformował go, że zostało mu jeszcze jedno oko, którym może się targować.

Bazyliste natychmiast zaczął mówić, opowiadając wszystko, co wiedział. Kiedy skończył, strażnik zażądał powtórzenia haseł, aby upewnić się, że są poprawne. Szlochając, przysięgał, że powiedział prawdę – mimo to nóż wbił się w prawe oko Kardynała. Bazyliste znów krzyknął, próbując stłumić zimną dłoń. Znów poproszono go o powtórzenie. Słowa. Zająknął się i zająknął – słowa były te same. Przekonany, że wydobył informacje, po które go wynajęto, strażnik przesunął się na klatkę piersiową Bazylisty, wypuszczając powietrze z płuc. A gdy Kardynał zamilkł, zabójca prześlizgnął się po parapecie i zniknął w martwym świetle poranka.

Jakiś czas później spotkał swojego patrona w sekretnym miejscu, zaaranżowanym po makabrycznym wydarzeniu. Skórzana sakiewka zmieniła właściciela, a najemny zabójca wyjechał z zachodniej bramy Awinionu i przejechał przez most na Rodanie. Zanim jednak przebył choćby milę, poinformowany i czekający złodziej z pałaszem schwycił go za głowę – i sakiewkę. Dowody nikczemnego morderstwa zniknęły na francuskiej wsi. A jego sprawca, kardynał Jean- François Blasi, dzierżył teraz klucz do tajemnic Soboru Apokryficznego, a co za tym idzie, do dwóch pilnie strzeżonych klasztorów: Gardiens i Canello.

[Koniec rozdziału 2]



To dzieło literackie zostało stworzone d wyłącznie w dedykacji

Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~